XXVII. Kraków, 15. lutego 1924 r. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową Mp. 2,450.000. — Zagranicą podwójnie. W Ameryce rocznie **8 dolarów.**

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Numer pojed. 1.200.000 Mk. W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 51.

Nieporozumienie.



Jak to miło po reducie
Kiedy budzi się uczucie
I we dwójkę w buduarze
Biją serca, płoną twarze.

Ale strasznie po reducie
Gdy minuta po minucie
Od północy aż do rana
Płynie na nic zmarnowana

Zwierzenia.

Na dzień drugi po reducie
Rozmarzeni co się zowie
O wspomnieniach pięknej nocy
Rozmawiają dwaj panowie.

— Czy to twoja ta blondynka? —
Rzekł pan Alfons — mój Arturze!
Ta co miała grecki nosek
I niebieskie oczy duże?

Mów no stary ty grzeszniku
Gdzie zniknęliście z zabawy?
No i jaki był epilog?
A przypuszczam, że ciekawy!...

— Wziąłem ją do gabinetu —
Tak pan Artur rzecz zagaja
I kazałem dać szampana
Sławnej firmy Palugyaya!

— No i cóż? — przerywa Alfons —
Powiedz prawdę przyjacielu!
W romantycznej tej przygodzie
Czy dopiąłeś swego celu?

— Tak! — rzekł Artur — zwyciężyłem
Opór jej i wstyd niewieści
Bo ty nie wiesz, że w tem winie
Jakiś dziwny czar się mieści!

On — mężczyźnie daje rezon
A kobietę znów rozbraja
W takich razach — ręczę słowem
Niema jak Sec Palugyaya!

Waloryzacya.

Fifa, demimondka z lepszego materyału, choć utrzymywała się ze swego zawodu, była zawsze dbałą o „uczuciową stronę“.

Przed kilkoma dniami odwiedził ją pan Jaś, jeden z jej przedwojennych gości.

Po spędzonych czułościach, wspomina Fifa o wspólnych „przeżyciach“ przedwojennych i kiedy to po każdem odejściu pana Jana błogie uczucia „przebytej wspólności“ ją przez dłuższy czas opanowały.

— Czy ty teraz nie zdrów?

— Nie, jestem zupełnie zdrowy.

— Bo wiesz, to teraz tak... nic, wobec tego, coś zdziałał przed wojną.

— No, tak — odpowiada pan Jaś — nie wszędzie już jest przeprowadzona „waloryzacya“.

sws.

Od Wydawnictwa.

Mimo ciągłych znacznych podwyżek cen papieru, druku, chemikalji, cynku i robocizny wadawnictwo ze swym uszczerbkiem nie podwyższało ceny egzemplarza w stosunku do wzrostu drożyzny a także do ceny innych wydawnictw, chcąc w ten sposób ułatwić nabycie naszego dwutygodnika wszystkim dotychczasowym p. t. czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma.

Wobec pewnego ustalenia się obecnie cen i spodziewanej stabilizacji marki przypuszczamy, że również cenę Bociana będziemy mogli stale utrzymać na tej samej wysokości.

Cena obecna pojedynczego numeru wynosi:

1.200,000 Mkp.

Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową lub dostawą do domu:

2.400 000 Mkp.

Zagranicą podwójnie.

W Ameryce rocznie **8 dolarów.**

Prenumeratę kwartalną i roczną ustali się w najbliższym czasie.

Wydawnictwo „Bociana“

Anegdoty autentyczne.

Liczniejsze, mięszane towarzystwo wybrało się do Krzeszowic na grzyby. Panowała ogólna wesołość. wszyscy robili sobie nadzieję na obfite grzybobranie. Gdy już byli w lesie, poczęło się nagle chmurzyć, a wkrótce lunął siarczysty deszcz. Towarzystwo szukało schronienia gdzie kto mógł. Wkrótce deszcz ustał, rozmokłe pary poczęły na nowo się gromadzić. Brakło tylko p. Feliksa i panny Ewci. Poczęto więc szukać ich. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk jednej z uczestniczek wycieczki. Reszta śmiałków podążyła w tę stronę — i oto za chwilę przedstawił się im romantyczno-fantastyczny widok: pod starym dębem siedzieli przytuleni p. Feliks z panną Ewcią w stroju raiskim, — mając na nogach tylko trzewiki. Z początku myślano, że ich kto napadł i obdarł. Ale wkrótce rzecz cała się wyjaśniła. Oto pomysłowa ta para, nie chcąc zmoknąć do nitki, zdjęła prędko z siebie odzież, gdy deszcz począł padać i ukryła ją w dziupli dęba. Tak przeczekali deszcz, — a potem mogli całkiem suche ubranie włożyć na siebie.

Podsłuchane.

Wczoraj opowiedział Dr. H. T. mecenas w kawiarni następujące kawały:

Znam pierwszorzędny h o t e l i k wszechświatowy. Jest on najprzedniejszy, najczyściejszy i najmniejszy.

Najprzedniejszy, bo goście u siebie co miesiąca króla (czerwonego — nie Trockiego).

Najczyściejszy, bo ma własny wodociąg.

Najmniejszy, bo umieścić się tam może tylko jeden gość, a to musi on jeszcze przed wejściem stać i tamże swój bagaż pozostawić.

* * *

Cudotwórca objeżdżał corocznie w lipcu swój okręg.

W miasteczku zakwaterowywał się stale w domu zajezdnym pięknej Sary, gdzie już był przygotowany ładny i obszerny pokój.

Łóżko dla rabina stało przy otwartem oknie, jednak dla „pewności“ świątobliwej osoby cadyka, spał jego gaby (sekretarz) w tym samym pokoju na podłodze przed drzwiami.

Gdy księżyc znikł, przyszła przez okno nadobna Sara, zabawiła dłuższy czas u cadyka, poczem tą samą drogą znikła w ciemnościach.

Rano chciał cadyk się upewnić, czy jego gaby coś wie o tem, bądź co bądź dla powagi rabina nieodpowiedniem, zajściu.

— Mojsze, bardzo źle spałem tej nocy; — był u mnie czort, z którym się dłuższy czas borykałem.

— Tak, tak, widziałem — odpowiada gaby.

— A dlaczego nie przyszedłeś mi z pomocą, ty paskudniku?

— Bo czekałem aż czort będzie na wierzchu — usprawiedliwia się gaby.

* * *

Wraca do domu Robercik i żali się przed mamusią, że koledzy mu bardzo dokuczają, a nawet czasami biją.

— Musisz więc, drogi synu, dużo jeść i pić, szczególnie jaja, masło, mleko, a będziesz z ciebie „mocny mężczyzna“, któremu koledzy nawet palcem grozić się nie odważą.

— Kiedy ja, kochana mamusiu, nie lubię mleka, ani masła... Ale niech mi mamusia kupi ten „nowy środek“, o którym pisała wczoraj gazeta, że działa on skutecznie i s z y b k o w wypadkach „męskiej niemocy“! *sws.*





Rekolekcye.

Pod Wielkanoc, kiedy ziemia
Trawą już porasta,
Mieli we wsi rekolekcye
Jezuici z miasta.

Z kazalnicy ksiądz dobrodziej
Prawił im morały,
Aż stękały z żalu chłopy,
A baby płakały.

A poznawszy jak okropną
Jest grzechów ohyda,
Umocnieni — szli do karczmy
Na kubek do żyda.

Lecz nie wszyscy zakończyli
W karczmie gorzkie żale,
Kilka dziewuch się ostało
Przy konfesyonale.

Hanka stała trzecia z rzędu
Skruszona, spłakana,
A gdy kolej przyszła na nią
Gruchła na kolana.

I wyznaje grzech wśród łkania:
Jak łońskiego lata
Pogrzeszyła jednym czynem
Przez Maćka psubrata.

— To źle bardzo, moja córko! —
Spowiednik odrzecze,
Człek powinien nad zmysłami
Ciągłą trzymać pieczę.

O! bo czystość, moja córko! —
Najpiękniejsze mienie
Zapomniałaś o tem: „Nie wódź
Nas na pokuszenie!“.

— Kaj on wiódł mnie — rzecze dziewka
Ze łkaniem na poły —
Ale nie na pokuszenie,
Tylko do stodoły!

Może zaryzykować.

Pani Karolina doświadczała na własnem ciele, że łatwiej jest zdobyć stu mężczyzn, aniżeli jednego męża.

Chętnie chciałaby przeto wydać córkę swoją Franię.

Była ona jednak tak brzydka, że żadnemu ze znajomych nawet na myśl nic podobnego nie przyszło.

Nie łudziła się też Frania żadną nadzieją.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pewnego wieczora, siedząc przy cerowaniu bielizny i obmawiając znajomych, opowiada pani Karolina, jak to córka sąsiada po pierwszem dziecku wypiękniała.

Zabłysły oczy panny Frani i wiedziona jakąś nadzieją pyta nagle:

— Mamusiu, może zaryzykować?

sws.

Szczególniejsza kuracya.

P a c y e n t k a: Więc panie doktorze, czy jest jeszcze dla mnie jaki ratunek?

D o k t ó r (po namyśle): Ha! spróbuję jeszcze przepisać coś na wzmocnienie... mężowi pani!

Na pewnej reducie.

Do powracającej na salę maski:

— Piękna Portugalko, nie przybyłaś ty z „Oporto“?

— A, proszę pana, czy może coś czuć?

sws.

„Pod Krakowem jest wesele"...



Jeśli gdzie się bawią ludzie
To jedynie w chłopskich stanach,
Jeśli gdzie wesołość kwitnie:
W Bronowicach, na Bielanach;
Jeśli gdzie w częstunku szczodrzy:
Na Zwierzyńcu, na Krowodrzy!

Byłem na wsi pod Krakowem
Żenił się tam „mądry" Kuba.
Dziewka była zaś obsadnia
Panna młoda — jego luba.
(Sypną się tam dzieci zgrają
Gdy dotychczas ich nie mają!) —

Ile wódki tam wypito?
Co rozbito kufli, szklanek
Ile tam ofiarą padło
Cnót nadobnych Krakowianek
W ten ostatni dzień dziewiczy —
Niechaj w piekle dyabeł zliczy!

Lecz najwięcej ruchu robi
Panna młoda rozdyndana
Gors wycięty aż do pasa
A spódniczka po kolana.
Pokazuje idąc w tany
Przegorzały i Bielany.

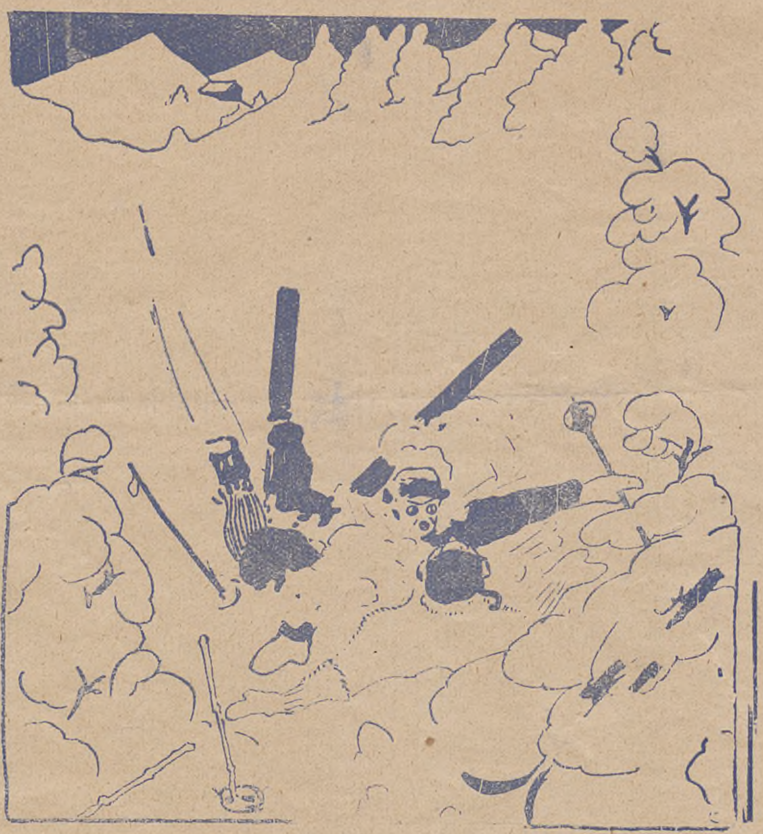
Śpiewał wielki nasz poeta:
„Wsi spokojna! wsi wesoła!";
Inne teraz masz oblicze,
Odmieniłaś mi się zgoła
Bo małpujesz wzory miasta
Jesteś głupią, no i basta!

Inni ludzie, inne stroje
Zmieniły się chłopcy, dziewki
I na ton już inny dźwięczą
Nawet skrzypki, nawet śpiewki,
Tylko dawne są swawole
W łóżku, albo gdzieś w stodole!

Amor w śniegu



Gdy sportowiec jest zażarty
To uprawia także narty
Dwoje młodych w tym zawodzie
Spotkali się w śniegu, lodzie.



Posłuchajcie drugą strofą:
Zdarzyła się katastrofa
W karambolu wśród bezdrogi
Pomięszane ręce, nogi.



Aby trochę się osuszyć
I wspomnienia złe zagłuszyć
Facet damę czule ściska
I zaprasza do schroniska.



Przed schroniskiem sterczą narty,
Domek dla dwóch serc otwarty
Swiat się odział szatą skrzepłą
Lecz tym dwojgu będzie ciepło!

Amor w sniegu



Ach! co to za raj w schronisku
W zapomnieniu i uścisku
Ach! jakiż to moment błogi:
Serca dwa i cztery nogi!



Jego niema, tylko ona!
Wielkie Nieba! jak zmieniona!
Na te zmiany — nawet morze
Nie pomoże! nie pomoże!



Ptaszek znany z swego fachu
BOCIAN — gniazdo ma na dachu
Tylko czekać, za momencik
Samotnicy da prezencik!



Na sportową modę odzian
Znów na nartach jedzie młodzian
I spotyka pod tym domkiem
Damę swoją — już z potomkiem!

(d. c. n.)

PALUGYAJ SĘC

Żale współczesnego trubadura.

Minęły czasy bardów i minstreli
Natchnionej lutni i piewczej gardzieli,
I zakochanych księżen i królewien!...
Dzisiaj spostrzegam odmienny prąd pewien:
Dzisiaj – za piosnkę, jeśliś goły piewca
Nie masz kredytu u marnego szewca
Dzisiaj – za piosnkę, choćbyś piał najczulej
Praczka za darmo nie pierze koszuli.
Jeśli do pieśni monety nie dodasz, –
Razem cię z piosnką wyrzuci gospodarz
Jak śmiertelników zwyczajnych wyrzuca
Choćbyś już ochrypł i wyśpiewał płuca
A „komornego" nie dał mu w terminie
(Niech pamięć jego u potomnych zginie!).
Dzisiaj... ch dosyć!.. Lutni moja nie piej!
Miast wiersze pisać – powiesić się lepiej!
Dzisiaj – ach! zamilcz lutni! nie prorokuj!
Bo i mój jeszcze nie płacony pokój!..
Dawniej bywało, że trubadur zbierał
Złoto i srebro w swej lutni futerał
Jeszcze go sławił i czcił naród wszystek!
Dawniej bywało, że trubadur chłystek
Gdy umiał klecić rymy niedołężne
Upatrzył sobie kasztelankę, księżnę,
Która nad pieśnią uroniła łezkę
I w łapę pchała mu pękatą kieskę!
Dzisiaj z dyskretnych zagłębień krużganka
Nie rzuca złota żadna kasztelanka
Dzisiaj — to chyba wyleje co z góry...
I mają żyć w tych czasach trubadury!
Ho! ho! nie sztuka kupić gdzie gitarę
I wyśpiewywać kupleciska stare
Nie sztuka śpiewać przy księżyca blasku
(widziałem rzeczy takie na obrazku)
Nie sztuka śpiewać, kiedy dobrze płacą,
Jeśli psuć gardło – to choć wiedzieć za co!
Ho! ho! nie sztuka jest pocieszać babsko
Co z dumą dźwiga swą koronę hrabską
A życie pędzi przy zdziadziałym grafie!
Ho! ho! nie sztuka! i ja to potrafię
Wszystkie płci mojej wykażę powaby
By zyskać serce jak i worek baby!
Baby z bilionem!... Dajcie mi — dla próby!
A zobaczycie — będę miły, luby,
Dobry jak anioł a mądry jak rabin
Lecz dziś — niestety! niema takich hrabin
Wszystko to gołe i każdy mi przyzna,
Że stanów przedział zrównała golizna,
Więc wspominając owe czasy piękne
Pozwól, że sobie choć dla ulgi — stęknę!

Ustawa „emerytualna".

Ustawa emerytalna została urzędowo ogłoszona i należy życzyć emerytom szybkiego wydania zarządzeń wykonawczych.

Będziemy więc nareszcie mieli ustawę emerytalną, a nie e m e r y t u a l n ą, jak ją nazwano z tej przyczyny, że wlokła się b e z k o ń c a.

SWS.

Anegdotki.

Powaga w swoim zakresie dr. Butz jest tak roztargniony, że zamiast raz na tydzień naciągnąć zegar, to on naciąga codzień pokojówkę.

— A ona... bije?
-- To dziwniejsze, że żona bije.
— Ja?
— Jego!...





Dowód niepoczytalności.

— Mężulku, co robisz? — pyta żona męża piszącego przy biurku.

— Piszę mój testament. Ale przy tej sposobności chcę ci się zapytać: czy masz jeszcze listy miłosne, które pisałem do ciebie jako narzeczony?

— Oczywiście, że mam!

— Daj no je tu! niech je spalę!

— A to dlaczego? Czyś ty zwaryował?

— Przeciwnie! Chciałem właśnie zapobiedz temu, żeby mego testamentu nie usiłowano obalić!

— A któżby go obalał?

— Moi krewni! Na podstawie listów miłosnych mogliby nabrać przekonania, że byłem waryatem!

■■■

Hypnoza wojenna.

„Zwyciężyć musimy, bo chcemy!"
Hypnozą wojenną się stało
I ogarnęło ogół, jak wiemy.
Przykładów na to jest niemało.

Boże! żem mu się ja oddała!
Że to ja mu uległam! Aż drżę!
Pewnie to hypnoza zdziałała,
Bo też on ciągle mawiał:
„Ja chcę!"!

SWS.

Dwuznaczne.

Pewnemu bankierowi idącemu zrana ulicą Grodzką rozpięły się spodnie.

Widzi to pan Iks i chcąc zwrócić mu uwagę, przystępuje do niego i z grzecznym ukłonem mówi:

— Przepraszam pana, pańskie biuro jest otwarte!

Bankier, nie wiedząc o co chodzi dziękuje mu mówiąc:

— Nic nie szkodzi! mój mały praktykant tam urzęduje!

■■■

W wagonie nocnym.

— Panie! dopiero przed pół godziną poznaliśmy się, a pan już z chowuje się, jakbyśmy byli w podróży poślubnej — czy to nie za szybko?

— No, jedziemy przecie błyskawicznym pociągiem.

Podsłuchane na Plantach.

— Arturze! jesteś mi niewiernym! Widziałam cię wczoraj z inną kobietą!

— Nieprawda! A zresztą dlaczego mnie nie zaczepiłaś?

— Byłabym to chętnie zrobiła, lecz szłam właśnie w towarzystwie jednego pana!...

○○○

Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze!

■■■

Z pamiętników Don Juana.

I.

Choć wdzięki i powaby
Czarują cię niewieście
Za dziewczętami nie chodź
I nie goń ich po mieście.

Sforsujesz tylko nogi
I zyskasz kiepską famę
Najlepiej niech do ciebie
Przychodzą dziewki same!

II.

To ohydnie i szkaradnie
I to trwać nie może długo
Gdy po pierwszej ukochanej
Bałamucisz zaraz drugą!

A po drugiej, trzecią, czwartą —
To dla każdej z nich boleśnie!
Kochaj więc nie po kolei
Ale zawsze — równocześnie!

III.

Choć mówią: „U kobiety
Kapryśna myśl i serce!" —
Ja zaklęć jej i przysiąg
Nie trzymam w poniewierce.

Gdy która „kocham" — powie
I jest tak nieostrożna
To wiem, że się z pewnością
Już na nią spuścić można!...

Dobra sława.

Facet (na ulicy do facetki): A więc pani w żaden sposób nie chce mnie wysłuchać?

Facetka: Na ulicy — absolutnie nie! Zaproś mnie pan do restauracyi, tam się rozmówimy! Tu, na ulicy mogłaby moja dobra sława na szwank być narażoną!

■■■

Osobliwości.

Pewien turysta zwiedza starożytny zamek i słucha historycznych objaśnień burgrabiego. Wreszcie zapytuje go z pietyzmem:

— A czy jest w tym zamku jaki pokutujący duch przodka, który straszy po nocy?

— To nie! — odpowiada burgrabia dobrodusznie — ale mamy za to córkę właściciela zamku, która miała dziecko z lokajem!

Specyalne towary.

Do wielkiego składu z suknem
Żona z starym mężem wchodzi,
Sam pryncypał jej się kłania
Skaczą w lot subjekci młodzi.

— Jabym chciał — mąż rozpoczyna —
Ale z niecierpliwym gestem
Magnifika mu przerywa:
„Ty nic nie chcesz! ja tu jestem!".

— Chcę dla męża na garnitur:
Kamizelka, żakiet, spodnie!... —
— Dam materyę — rzecze subjekt —
Że w niej zaraz pan odmłodnie!

— Co? odmłodnie?- — krzyknie dama
Wątpię o tym safandule,
Lecz, gdy tak jest... Czy w tym składzie
Także... nocne są koszule?



Erna piękna woltyżerka.

Miała twarzyczkę bladą Cheruba
W oczach znużenie widne i nuda
Ale jej łydka była dość gruba
I tęgie uda.

Na rozhukanym grzbiecie bachmatów
Gdy karkołomne woltyże tańczy,
To spada na nią gęsty deszcz kwiatów
I pomarańczy.

Przypadek spotkał raz piękną Ernę,
Czy też ją sztuka, pewność zawiodła –
Czy się spłoszyło konisko wierne,
Że spadła z siodła.

Ale nie tracąc nic z przytomności
Znów na koń skacze dzielna cyrkówka
Tylko ją trochę bolały kości
I piękna główka...

W tem samem mieście, w tydzień coś po tej
Smutnej aferze na końskim grzbiecie,
Hulała w gronie młodzieży złotej
Raz w gabinecie.

Enra być musi grzeczną dla gości,
Słodki był szampan, słodkie i słówka –
Nazajutrz znów ją bolały kości
Lecz już nie główka!

Mądry wujaszek.

Miecio: Zosia chce, żeby mój osiołek ożenił się z jej lalką! Czy osiołki też się żenią?

Wujaszek: Tak, mój Mieciu! tylko osiołki się żenią!

■ ■ ■

Neo-chrześcianie.

– Nu! panie Hinterstosser! Jak wipadnął ślub pańskiej córki?

– Un wipadnął kolosalnie, powiadam pana! Wszystkie goście zajeżdżały pod kościół a w drzwiach stał zakrystyan i powtarzał tylko do każdego:

– Proszę zdjąć kapelusz!

■ ■ ■

Ze swego punktu widzenia.

On (do siebie): Co za szkaradne błoto! Dobrze, że włożyłem grube skarpetki!

Ona (do siebie): Co za wspaniałe błoto! Dobrze, że włożyłam ażurowe pończochy!

○ ○ ○

Między chórzystkami.

– Co ty piszesz Zośka?
– List do ojca mego dziecka!
– A zatem... okólnik!

■ ■ ■

Po reducie.

Maska: A teraz, Bajazzo, dokąd mnie zaprowadzisz?

Bajazzo: No, rozumie się, do domu!

Maska: A wiesz, gdzie mieszkam?

Bajazzo: Nie, ale wiem, gdzie ja mieszkam!

● ○ ●

W hotelu.

Gość: Ten rachunek jest mi trochę za słony! Sama usługa dziennie 5 miljonów.

Właścicielka: Tak, ale usługa damska!

■ ■ ■

Duchowny.

Antek Odrypała chce wejść do wagonu.

– Nie wolno! – krzyczy konduktor – ten wagon zamówili biskupi!

– A kto panu powiedział, że ja nie jestem biskupem?

■ ■ ■

Żarty.

– Co jest panie? Twoja żona znowu przy nadziei?

– Ach tak! z piątem!

– Kiedy ty będziesz miał dosyć, ty paskudniku?

– Co zrobić?... Ja sobie żartuję, a ona to bierze na seryo!

Poznała.

Hrabina (do męża): Patrz! ten cyklista, co nas mija to baron!

Hrabia: Jak mogłaś go poznać? Twarz zasłonięta, a w kurzawie widać tylko nogi!

Hrabina: Ja właśnie znam te nogi!

■ ■ ■

Intymnie domowe.

– Mam mieszkanie dość wygodne
Chwalić Pana Boga,
Szyby w oknach zwierciadlane
W parkiety podłoga!

Tak to pani Kindermacher
Objaśnia sąsiadkę,
Którą dzisiaj zaprosiła
Wieczór na herbatkę.

– Tylko jeden jest tam feler
Nu! jeden, dosłownie!
Że pod pokoikiem bony
Zrobiono lodownię.

Więc biedaczka, moja bona
Strasznie marznie w nocy
Chociaż daję jej dwie kołdry
I ile chce kocy!
Wtem pan Kindermacher krzyknie!
„Dziwne są te koce!
Bona – to pod nimi marznie
A ja znów się pocę!“.

Także przyzwyczajenie.

Ona: Mój drogi, nie bądź taki natarczywy Zaczekaj, jutro nasz ślub!

On (konsypient adwokacki): Kiedy... widzisz, ja się tak przyzwyczaiłem do brania zaliczek.

■ ■ ■

Rodzina.

Do plebana przychodzi pobożny Maciek Bździkot i oświadcza mu chęć poślubienia Uljanny Wyźralanki.

– Dobrze! – odpowiada duchowny – przyślij tę dziewczynę do mnie, wypytam ją z religji i wskażę jej obowiązki przyszłej żony i matki!

– A czy dzieci ma także zabrać ze sobą? – zapytuje nowożeniec naiwnie.

Biedny chłopiec.

Gdy na święta wrócił panicz
Do dom – państwo moi
Cieszył się, że chociaż na wsi
Z dziewkami pobroi.

Już upatrzył sobie jedną
Ano przy stodole –
Wtem... Czy licho cię nadało?
Ojciec idzie w pole!

– Co to wasze pod mem okiem
Tumanisz Marysię?
W drogę ojcu rodzonemu
Wchodzisz ty urwisie?

Złapał chłopca za czuprynę
Odpiął rzemień z brzucha
„Wiedz mój synu co to znaczy
Ojcowska dziewucha!“.

Ano – znalazł sobie inną
(Jak to wszyscy młodzi) –
Wtem – czy licho znów nadało
Wujaszek nadchodzi!

Ano w ręku cybuch trzyma
(Bądźcie państwo zdrowi!)
„To ty dziewkę bałamucisz
Swojemu wujowi!“

Tak biednemu chłopcu skórę
Obaj zgarbowali
Aż staremu karbowemu
Chłopczysko się żali.

A karbowy rzekł z współczuciem
„Niech no panicz słucha!
Jest tu jeszcze jedna we wsi
Przyjemna dziewucha.

Tylko nie mów że nic panicz
Żem to ja powiedział
I żeby się dziadek panów
Czasem nie dowiedział!“.

To — co innego.

On: Ach! jakie ty twarde masz serce!

Ona: Ale nie bądźże głupi! przecież to nie serce tylko sznurówka!

■ ○ ■

Właściciele: spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny red. K. Krumłowski. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem dyr. L. Gronusia (firma Friedlein)

Goła Komtesa.



Le comte Pepi Wagabunde
„Drwił" na losu złe pogróżki
A w kobietach czcił kontrasty
Duże piersi, małe nóżki.

A comtessa jego żona
Co słynęła z swej urody
Używała z przyjaciółmi
Lekkomyślnie swej swobody.

Zaczął śledzić ją małżonek
I z lokajem złapał — zgrozo!
A więc lokaj dostał baty
A zagroził żonie — kozą.

Dziś w samotnem gdzieś ustroniu
(Gdy historja nie jest blagą)
Ukazuje się komtesa
Z przeproszeniem — całkiem nago.

Romansuje tak zawzięcie
Że ostatki sił wytęża
Ma kochankiem nie lokaja
Ale brata swego męża.